

Polityka i Gospodarstwo

Roman Rybarski



Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu "**Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej**". Więcej o samym projekcie oraz innych naszych publikacjach możesz przeczytać na stronie cbmn.pl

Tekst opracowany na podstawie: Roman Rybarski, *Polityka i Gospodarstwo*, Obóz Wielkiej Polski, Warszawa 1927

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	4
Podstawy prawno-społeczne.....	5
Jedność	8
Zjednoczenie.....	11
Niezależność.....	14
Równowaga.....	16
Organizacja.....	19

Wstęp

Celem polityki gospodarczej jest z jednej strony zabezpieczyć dobrobyt ludności przez wzmocnienie jej sił produkcyjnych, z drugiej nadać taki kierunek całej wytwórczości i tak ją zorganizować, by była ona skutecznym narzędziem potęgi politycznej narodu. By ten cel osiągnąć, trzeba:

- 1) stworzyć twarde podstawy prawno-społeczne pod gromadzenie się kapitału narodowego;
- 2) uznać zasadę jedności gospodarstwa narodowego jako punkt wyjścia działań polityczno-ekonomicznych, zabezpieczających najlepiej prawidłowy rozwój gospodarczy;
- 3) przeprowadzić istotne zjednoczenie gospodarcze różnych dzielnic Polski, które przedtem należały do różnych państw zaborczych;
- 4) zabezpieczyć niezależność gospodarczą narodu, bez której niema mowy o niezależności politycznej;
- 5) doprowadzić do równowagi między różnymi działami wytwórczości, opartej na uwzględnieniu naszych zasobów naturalnych, w szczególności do równowagi między rolnictwem a przemysłem;
- 6) wreszcie zorganizować politycznie naród w ten sposób, by spełnienie powyższych zadań było możliwe i jego rozwój gospodarczy nie podlegał wstrząśnieniom.

Przypatrzmy się kolejno tym zadaniom gospodarczym i politycznym.

Podstawy prawno-społeczne

Ujmując jak najkrócej nasze położenie gospodarcze, powiemy: Polska ma znaczne zasoby naturalne i gęstą ludność, silnie wzrastającą, brak jej narzędzi produkcji, brak jej pełnego wyzyskania sił produkcyjnych, czyli brak jej kapitału. Jeżeli ludność wzrosła a kapitał odpowiednio się nie powiększa, to wtedy maleje dobrobyt ludności. Je

żeli w Polsce ludność wzrosła co najmniej o 400.000 głów, to nie wystarczy utrzymać sił wytwórczych kraju na dotychczasowym poziomie; musi się je powiększyć w szybkim bardzo tempie, bo w przeciwnym razie zapanuje na trwałe bieda i zmaleje znaczenie Polski w świecie, przybliżą się zagrażające jej niebezpieczeństwa.

Innymi słowy, trzeba wytwarzać kapitał produkcyjny. Proces jego nagromadzania się tylko wtedy odbywać się będzie pomyślnie, gdy sprzyjać mu będzie polityka państwa, gdy pomnażania kapitału nie będzie się uważało za przestępstwo, gdy każdy, kto chce oszczędzać, będzie miał pewność, że jego oszczędności nie ulegną konfiskacie lub zniszczeniu. Dzisiejsza wytwórczość wymaga nakładów długoterminowych, amortyzujących się nieraz dopiero po bardzo długich latach. A więc warunkiem jej podtrzymania i rozwoju jest powszechne przeświadczenie, że można bezpiecznie kapitały umieszczać w produkcji, że nie zmarnuje ich żadna zmiana ustroju państwa, ani żadna polityka państwowa.

Powiedzmy wyraźnie: podstawą rozwoju gospodarczego jest bezpieczeństwo własności. Nie wynaleziono dotychczas systemu, który by mógł zastąpić skutecznie ustrój oparty na prywatnej własności. Zasady jej, zachwiane mocno w wielu państwach w okresie, który bezpośrednio nastąpił po wojnie, odzyskują swoje dawne znaczenie, jako podstawa wytwórczości i całego ustroju społecznego. Godzi się z nimi nawet socjalizm w państwach zachodnich, gdy dochodzi do władzy. Im szybszy jest powrót do tych zasad, im radykalniej zrywa się z niedorzecznością socjalizacji życia gospodarczego, tym szybszym jest wyzdrowienie z powojennego kryzysu. Tak np. śmiałość prywatnej inicjatywy i wiara społeczeństwa w bezpieczeństwo kapitału, ulokowanego w produkcji, jest jedną z podstaw odradzającej się potęgi gospodarczej powojennych Niemiec.

Polska leży między Zachodem i Wschodem. To położenie wycisnęło swoje piętno na naszym ustroju społecznym, na naszym ustawodawstwie i tendencjach społecznych. Jakkolwiek wzorujemy się nieraz niewolniczo na rządzeniach zachodnich, to jednak, o ile chodzi o stosunek naszego ustawodawstwa i polityki do zasady prywatnej własności, wpływy wschodnie, powiedzmy wyraźniej wpływy bolszewickie, są bardzo duże. Im prędzej przewyciężymy ten „Wschód w Polsce”, tym mocniejsze podstawy zyska nasz rozwój gospodarczy.

Albowiem po nad wszystkimi błędami i konkretnymi niedomaganiem naszej polityki gospodarczej góruje jedna ważna przeszkoda: uczucie niepewności, czy warto robić nakłady na dłuższą metę, czy warto lokować pieniądze w produkcji, która natychmiast nie przynosi rezultatów.

U nas nie tylko że mało jest kapitału, ale i ten, co jest, lęka się trwalszych produkcyjnych zatrudnień. Obawia się, że z powodu podatków nie będzie dość rentowny. Lęka się, że w polityce wezmą górę żywioły kapitałowi wrogie i zastosują do niego represje. W tych warunkach także i ludzie mniej zamożni wolą nie nieść swoich oszczędności do kas i banków, lecz nieprodukcyjnie chowają je u siebie. Wiele jednostek wciąż jeszcze kupuje dolary lub otwiera sobie rachunek w bankach obcych, ze szkodą dla gospodarstwa narodowego. Popyt na papiery długoterminowe jest słaby; jeżeli wzrasta, to bardzo wolno. Wielu ludzi zamiast niepewnych korzyści z oszczędzania, woli przyjemność płynącą z natychmiastowej konsumpcji. W tych warunkach może rozwinąć się pogoń za doraźnymi zyskami, zapanować kapitał spekulacyjny, tuczący się na ogólnym zubożeniu, gdy ledwo wegetuje kapitał wytwórczy.

Jak rozproszyć te obawy, jak zapobiec tym różnym niebezpieczeństwom? W normalnych warunkach gwarancją trwałości ustroju społecznego są ustawy państwa. Ale ustawy wystarczą, gdy w parze z nimi idzie poczucie prawne społeczeństwa, gdy siła opinii publicznej jest tak wielka, że nie dopuści ona do aktów przeciwnych poczuciu prawnemu. Własność prywatna musi być zagwarantowana mocniej, niż przez zwyczajne, pisane ustawy; musi stać się instytucją społeczną, której nie wstrząsają ani zmiany rządu, ani zmiany ustaw.

Przez szereg lat trawiła nas gorączka ustawodawcza. Uchwala się szybko różne ustawy, nie zawsze zgodne z konstytucją, nie zawsze dostatecznie przemyślane, często niewykonalne i nie wykonywane w praktyce. Los najważniejszych ustaw zawisł często od przypadku, od paru głosów większości. Nie stworzono u nas w Izbie wyższej dostatecznie silnego hamulca przeciw zbyt pośpiesznemu ustawodawstwu. Zmieniające się często rządy nie przeciwdziałały eksperymentom ustawodawczym, milczały nieraz w najważniejszych sprawach, nie chcąc narażać się przypadkowym większościom. Duch kompromisu nie miał granic, nieraz godzono się na mniejsze zło, by uniknąć większego, w rezultacie słabła powaga nawet i tych żywiołów, które reprezentowały w parlamencie pierwiastek rozważli i umiarkowania. W ostatecznym wyniku brak jest wiary w trwałość naszej linii ustawodawczej, nawet dobra ustawa nie jest w możności przywrócić zachwianego zaufania, bo każdy się obawia, że ustawę można zmienić jutro lub za miesiąc w kierunku zupełnie nieoczekiwanym.

Obecnie parlament nie ma dawnej siły i powagi, pędzi żywot anemiczny. Ale nie wzmogła się wiara w trwałość naszego ustroju społecznego, a równocześnie wzrosły na sile żywioły przewrotowe.

W tych warunkach niema mowy o atmosferze, sprzyjającej odbudowie sił wytwórczych, o wzmożeniu naszej produkcyjnej pracy w takim tempie, jakiego wymaga nasza liczba ludności, nasze zasoby naturalne i niebezpieczne położenie międzynarodowe.

Nie można się tym pocieszać, że osłabł rozpęd radykalizmu społecznego, że zawiodły próby upaństwowienia wszystkiego naokoło i że żywioły socjalistyczne zajmują pozycję raczej obronną i są skłonne do kompromisu. Niewątpliwie smutne doświadczenia wykazały bezsensowność prób socjalizacji naszego życia gospodarczego, ale jest ono wciąż jeszcze zbyt mocno przesiąknięte

pierwiastkami socjalistycznymi, by mogło nabrać należytego rozpędu. Jeżeli socjaliści zapowiadają, że na razie nie pragną ostrej walki z kapitałem, i chcą zaczekać, aż ten kapitał się wzmoże, by wówczas przypuścić do niego szturm generalny, to ta perspektywa nie jest zbyt zachęcająca, o ile by w przyszłości socjalizm miał szerzej wywierać stanowczy wpływ na nasze życie państwowe. W tych warunkach nie może być mowy o powrocie wstrząśniętego zaufania.

Ustrój społeczny, w którym żyjemy, nie jest dostatecznie utrwalony. Zagrożają nam wrogowie jawni w postaci komunizmu i wrogowie ukryci, którzy co prawda odraczają na później swoje ataki, lecz niemniej podrywają zaufanie w trwałość stosunków społecznych. W tej atmosferze braku zaufania w przyszłość i niepewności, nie wystarczy wiadomość, że rząd, który w danej chwili rządzi, liczy się z koniecznościami życiowymi i nie zamierza atakować prywatnej własności. Rządy są zmienne, ustawy i dekrety też łatwo się zmienia. W czym innym trzeba szukać bardziej trwałych gwarancji.

By społeczeństwo mogło uwierzyć, że naprawdę w Polsce wytwórczość jest bezpieczna, że można robić nakłady, z których będą istotnie korzystały przyszłe pokolenia, że można pracować z wiarą, że się dzieciom zostawi nienaruszony owoc pracy życia, trzeba czegoś więcej, niż deklaracji rządowych, niż ustaw i dekretów, niż bankructwa zapędów socjalistycznych. Trzeba zorganizować naród na zasadach poszanowania prawa własności i porządku prawnego. Organizacja ta musi być tak silna, by przetrzymała wszelkie wstrząśnienia, by siłą reprezentowanej przez siebie opinii mogła przeciwstawić się wszelkim próbom przewrotu i usiłowaniom radykalizmu, niszczącego wytwórczość.

Taka organizacja nie może być tylko organizacją czynników, bezpośrednio zainteresowanych w bezpieczeństwie kapitału, czynników ekonomicznie silnych. Poszanowanie prawa własności musi tkwić w masach. W tej organizacji obok pracodawców muszą się znaleźć i pracownicy, obok wielkich kapitalistów i mali kapitaliści. Gdy ogromna większość społeczeństwa zrozumie, że bezpieczeństwo prawa własności, możliwość gromadzenia oszczędności i rozszerzenie warsztatów pracy produkcyjnej jest niezbędnym warunkiem naszego rozwoju gospodarczego, że jest koniecznością chroniącą nas od bezrobocia, nędzy i zależności od obcych, to wówczas wróci zaufanie i nasze życie gospodarcze nabierze pełnego rozpędu. Jeżeli zaś warstwy tak zwane „gospodarcze” nie zrozumieją tych wielkich celów politycznych, a poprzestaną na doraźnych koncesjach, które można uzyskiwać od każdorazowego rządu, a jeżeli

z drugiej strony głodni i bezrobotni pracownicy będą nadal widzieli w kapitale swojego wroga, którego bezlitośnie trzeba tępić, to czekają nas bardzo smutne przejšcia.

Wniosek stąd bardzo wyraźny: potęga gospodarcza narodu zawisła jest w dzisiejszej dobie od tego, czy ten naród wzmaga swoje siły wytwórcze, czy gromadzi kapitał. O gromadzeniu kapitału nie może być mowy, jeżeli w społeczeństwie niema przekonania o bezpieczeństwie rezultatów oszczędności i pracy, jeżeli poderwana jest lub może być poderwana zasada prywatnej własności. By zabezpieczyć jej poszanowanie, by zapobiec zamachom na nią, naród musi być mocno

zorganizowany, by zdołał wymóc na wszystkich bezwzględne uznanie dla powyższych zasad i umiał przeciwstawić się wszelkim próbom zamachów na podstawy ustroju społecznego.

Jedność

Bezpieczeństwo własności i ład prawny są ramami, w których trzeba umieścić pozytywny program gospodarczy. Gdy ogólna polityka stworzy warunki przyjazne wzrostowi narodowego bogactwa, trzeba temu bogactwu nadać kierunek zgodny z zadaniami i potrzebami narodu. Twórczość gospodarcza jest jednym z przejawów ogólnonarodowej twórczości, wydobywa samodzielne wartości życiowe, ale jest przede wszystkim narzędziem do innych celów, nie może być w życiu narodu, podobnie jak nie powinna być w życiu jednostki, ostatecznym celem życiowym. By tę twórczość zabezpieczyć i nadać jej właściwy kierunek, konieczną jest rzeczą wyjść z założenia, że gospodarstwo narodowe jest jednością i winno, w miarę rozwoju życia narodowego, stawać się coraz mocniejszą jednością.

Co to znaczy? Odpowiedź prosta: w życiu gospodarczym narodu wspólność interesów różnych klas, warstw, zawodów, dzielnic jest silniejsza, aniżeli sprzeczności ich interesów. Przed niezbyt wielu laty trzeba było długo dowodzić tego twierdzenia. Dzisiaj jest to niemal zbyteczne.

Dzisiaj się widzi, że w tych społeczeństwach byt robotnika jest najlepszy, w których jest największe nagromadzenie kapitału-dowodem są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Przykład ostatniego strajku węglowego angielskiego uwidacznia, jak straszne spustoszenie wywołuje walka, prowadzona à outrance, i to nawet w kraju ogromnie bogatym. Bankructwo przejmowania gospodarki przez państwo nauczyło rozumieć już nawet socjalistów, że kapitał jest potrzebny - gotowi są go dzisiaj nawet tolerować. A znowu u nas zubożenie wsi, wywołane fałszywą polityką cen i źle rozłożonymi ciężarami podatkowymi, poszło w parze z zastojem przemysłowym i wzmogło bezrobocie po miastach. Ale czyż potrzeba gromadzić te argumenty? Z chwilą, gdy socjaliści uznają konieczność tworzenia rządów koalicyjnych dla ratowania gospodarki i finansów państwa, czyż oni sami nie przekreślają już dogmatu bezwzględnej walki klas?

Zależność interesów różnych warstw od siebie jest szczególnie wyraźna w Polsce, z uwagi na nasze położenie, nasze zasoby i koniunkturę międzynarodową. Robotnikowi polskiemu zagraża ustawicznie bezrobocie. Mamy znaczny przyrost naturalny ludności. Kraj, który ma nadmiar ludności, a nie może go u siebie zatrudnić, ratuje się emigracją. Przed wojną emigracja z Polski była bardzo znaczna, zarówno sezonowa, jak i stała. Obecnie emigrować jest coraz trudniej. Zamknęło się prawie zupełnie Eldorado naszej emigracji - Stany Zjednoczone Am. Północnej. Emigracja do innych krajów zamorskich jest słaba, do krajów europejskich nie stanowi ostatecznej rekompensaty. Nie zaniedbując prowadzenia polityki emigracyjnej, która dziś jest w zaniedbaniu, musimy widzieć główny ratunek w walce z bezrobociem - we wzmożeniu krajowej wytwórczości.

Innymi słowy, zamiast wysyłać ludzi zagranicę-a dzisiaj jest to jeden z trudniejszych artykułów eksportu - wysyłamy wytwory ich pracy, a przede wszystkim zużytkowujemy je na miejscu, zamiast sprowadzać je z innych krajów. W ten sposób w uruchomieniu produkcji najbardziej zainteresowany jest robotnik polski, bo jemu jej niedostatek najbardziej się daje we znaki. Niema uruchomienia produkcji bez powstawania nowych kapitałów. Tak więc robotnicy są najmocniej zainteresowani w odbudowie kapitału w Polsce.

Na odwrót, kapitał jest zainteresowany w stworzeniu pomyślnych warunków bytu warstwy robotniczej. Gdyby nasz kapitał mógł pracować przede wszystkim na potrzeby rynku zewnętrznego, gdyby rozporządzał koloniami, do których wysyła swoje produkty, to wówczas jego bezpośredni interes zasadzałby się na tym, by płacić jak najniższe płace robotnikowi i by środki żywności były jak najtańsze. Oczywiście, każdy przedsiębiorca woli płacić mniej niż więcej, podobnie jak robotnik walczy o wyższą płacę. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę przemysł jako całość, to ten przemysł skazany jest przede wszystkim na rynek wewnętrzny. Nie może się ten przemysł rozwijać, jeżeli nie podniesie się siła nabywczą ludności, a więc siła nabywczą rolników, jak i siła nabywczą ludności robotniczej.

Na tym fakcie nie można opierać zbyt pośpiesznych wniosków. Słysz się często rozumowanie: płace robotnicze powinno się podnosić, a wtedy przemysł znajdzie zbyt na swoje artykuły. Otóż mechaniczne podwyższanie płac, z którym w parze nie idzie powiększenie produkcji, oznacza wzrost jej kosztów, tym samym pogarsza bilans handlowy; gdyby się tę zwyczaję usiłowało zrównoważyć przez podniesienie cen, to wówczas wzrośnie drożyzna w kraju, a podwyżka płac okaże się w rezultacie iluzoryczną. Zresztą taka zwyczaję cen zmniejszy zdolność nabywczą szerokich mas ludności wiejskiej, która znowu będzie dążyła do zwyczaję ceny produktów rolnych. Solidarność interesów różnych warstw ludności nie wyraża się w zasadzie jak najwyższych płac, jak największych cen za towary i jak największych zysków, lecz w dążeniu by wspólnym wysiłkiem powiększyć produkcję. Bo jeżeli produkcja wzrośnie, to wówczas naturalnym biegiem rzeczy i na robotników przy- padnie wyższy udział w zyskach.

Im lepiej będzie się uprawiało ziemię, im staranniej zorganizuje się wytwórczość przemysłową, im praca będzie więcej wydajna i im mniej pasożytów będzie żyło z gospodarstwa narodowego, tym większe wartości zostaną do rozdziału między uczestników produkcji. Oczywiście, że problem rozdziału bogactwa będzie zawsze przedstawiał trudności. Trudno jest marzyć o sielankowych stosunkach w tej dziedzinie. Ale gdy zrozumienie wspólności interesów,

łąjących gospodarstwo narodowe w jedną całość będzie dość mocne, a kultura polityczna narodu dość wysoka, to wówczas uda się zmniejszyć powierzchnię tarcia sprzecznych interesów i uniknąć rujnujących walk ekonomicznych.

Poczucie jedności gospodarstwa narodowego zwraca się nie tylko przeciw idei walki klas; nie godzi się ono również z ideą supremacji jednej klasy nad drugą. Jeżeli gospodarstwo narodowe jest całością, to jego część nie tylko nie może prowadzić ostrej walki z resztą, lecz nie może również pretendować do uprzywilejowanego stanowiska, do roli kierowniczej. Polityka gospodarcza

powinna dawać wyraz wspólności interesów, doprowadzić do równowagi między różnymi czynnikami produkcji, a nie może dążyć do jednostronnej przewagi jednego tylko czynnika. Innymi słowy, polityka gospodarcza nie może mieć, pod jakąkolwiek postacią, charakteru klasowego.

Nasza przeszłość dostarcza nam odstrasżającego przykładu, do jak zgubnych skutków prowadzi jednostronność klasowa czy też stanowa w polityce gospodarczej. Dawna Polska w XVI wieku stała się w obliczu świetnej koniunktury. Stała się głównym dostawcą płodów rolnych i leśnych dla zachodniej Europy. Żywiła swoim zbożem wiele krajów. Warstwa szlachecka, która doszła wtedy do władzy, poprowadziła politykę gospodarczą par excellence klasową. Przyznała sobie ogromne przywileje, między innymi wolność od ceł, a równocześnie starała się zmniejszyć zyski warstwy kupieckiej, faworyzując nawet kupców obcych kosztem własnych. Chciała sprzedawać drogo zboże, woły i inne produkty, a otrzymywać tanio wytwory przemysłu. Zwalczała rodzimy handel, była przeciwną cechom rzemieślniczym i organizacjom kupieckim, odsunęła miasta od wpływu politycznego. Rolnictwo było jednostronnie faworyzowane - ale upadł handel, i w rezultacie szlachta dostała się w zależność od gdańskich pośredników. Na handlu polskim zbożem bogaciła się Holandia i inne kraje. I w ostatecznym wyniku pośrednictwo handlowe dostało się w ręce obce, w znacznym stopniu w ręce żydowskie, i Polska, która była spichrzem Europy, cofnęła się w kulturze gospodarczej i społecznej i z braku

własnego pośrednictwa, z braku żywołu, który by umiał bronić interesów własnego przemysłu i handlu, z braku silnych miast i to w epoce, w której rządy innych krajów swój przemysł i handel szczególnie otaczały opieką, upadło także i rolnictwo.

Przytaczam przykład ten nie w tym celu, by przestrzegać przed supremacją rolnictwa, którego interesy często były krzywdzone w ostatnich latach, lecz dla wykazania, że wszelka jednostronność w polityce gospodarczej, wszelka supremacja jednego interesu jest zawsze krótkowzroczna i szkodliwa. Naród, który chce się rozwijać, potrzebuje zarówno rolnictwa, jak i przemysłu i handlu, musi otaczać swoją opieką wszystkie twórcze żywioły, zarówno te, które dzięki kapitałowi prowadzą produkcję, jak i te, które oddają swoją pracę umysłową czy fizyczną. Kto chce „pro” wadzić politykę gospodarczą narodu, musi wznieść się ponad wyłączości klasowe czy zawodowe, w przeciwnym razie może być tylko mniej lub więcej pożytecznym adwokatem partykularnych interesów, a nie może być sędzią, który rozstrzyga, po jakiej drodze iść należy.

Tak więc punktem wyjścia polityki gospodarczej powinno być założenie jedności gospodarstwa narodowego, to znaczy stwierdzenie faktu, że wspólność interesów różnych klas i warstw jest o wiele mocniejsza, niż sprzeczności ich doraźnych interesów. Ta jedność gospodarstwa narodowego szczególnie mocno występuje w obecnej chwili w Polsce, z uwagi na koniunkturę międzynarodową, konieczność zatrudnienia wolnych rąk do pracy w produkcji krajowej i opanowania przez nasz przemysł rynku wewnętrznego. Tylko wtedy, gdy polityka gospodarcza państwa wyzwoli się z pod jednostronności klasowych, może przynieść pożytek wszystkim klasom i wzmocnić podstawy gospodarstwa narodowego.

Zjednoczenie

Jedność gospodarstwa narodowego wyraża się nie tylko w stosunkach społecznych między klasami, nie tylko we wzajemnej zależności ich interesów, lecz także i pod względem geograficzno-terytorialnym. Chodzi tu o to, czy gospodarstwo narodowe stanowi całość z uwagi na swoje geograficzne położenie, czy jego dzelnice wzajemnie się uzupełniają, stanowiąc jeden system gospodarczy. Jedność ta jest przede wszystkim dziełem natury, ale w znacznym bardzo stopniu może być dziełem koniunktur gospodarczych, polityki państwowej i wysiłków polityczno-gospodarczych długiego szeregu pokoleń.

Na dobre kilka lat przed wojną, francuski geograf, L. Vallon, wykazywał, że jakkolwiek Polska jest podzielona na trzy części, to mimo wszelkich usiłowań jej wynarodowienia, stanowi jedną całość geograficzną dzięki jedności zagłębia węglowego: stwarza ona własny przemysł, własną warstwę średnią i dzięki tej całości geograficznej odzyska niepodległość. Istotnie, Polska jest całością geograficzną, chociażby w tym znaczeniu, że w jej granicach niema przeszkód naturalnych dla swobodnego obrotu gospodarczego. System dróg wodnych, którego dotychczas nie zdołaliśmy wyzyskać i uzupełnić, zespała razem różne części Polski. Zasoby naturalne dają podstawę pod zatrudnienie ludności, pozwalają rozwinąć samodzielność gospodarczą.

Natomiast fakt przynależności ziem polskich do różnych państw, tak różnorodnych i prowadzących tak odmienną politykę gospodarczą, wytworzył między dawnymi zaborami sztuczne przedziały, których jeszcze dotąd nie zdołaliśmy zatrzeć. Granice rozbiorowe trwały zbyt długo, by nie wytworzyć głębokich różnic. Inaczej przedstawiałaby się nasza konfiguracja gospodarcza, gdyby Polska w epoce powstawania wielkiego przemysłu była państwem niepodległym, a przynajmniej była zjednoczona pod jednym panowaniem. Powstający u nas przemysł dostosowywał się do warunków państwa, do którego należała dana dzelnica. Dzięki koniunkturze rynków wschodnich wybujał przemysł włókienniczy łódzki i białostocki. Specjalne warunki handlowo-celne wywołały powstanie szeregu zakładów fabrycznych na dawnym pograniczu rosyjsko-pruskim, na zachodzie Królestwa Polskiego. Dawna Galicja znowu, dzięki przynależności do Austrii, nie mogła rozwinąć u siebie przemysłu, a także i rolnictwo cierpiało skutkiem konkurencji węgierskiej.

I gdyby dzisiaj było możliwym rozmieścić na nowo siedziby naszego przemysłu, to gdzieindziej by się one znalazły, nie zawsze tam, gdzie są dzisiaj. Prawdopodobnie w Królestwie Polskim byłoby mniej przemysłu, a więcej by go było w dawnej Galicji. Powstałyby gałęzie, wyzyskujące w wyższym stopniu miejscowe surowce, a nie byłoby fabryk, które swój byt zawdzięczają np. specjalnym warunkom rynku rosyjskiego. Musimy się jednak liczyć z tym co istnieje, z faktem, że otrzymaliśmy po państwach zaborczych nie jeden system gospodarczy, lecz raczej membra disiecta trzech różnych systemów. Zmniejsza to niewątpliwie wartość naszego majątku narodowego, bo w tych warunkach jego rentowność jest słabsza. Np. mamy obecnie w Polsce 17.227 kilometrów

kolei normalnotorowych. Wartość tej sieci komunikacyjnej byłaby o wiele większa, gdyby nie było tyle linii ślepych, urywających się na dawnych granicach rozbiorowych, tyle linii, poprowadzonych dla odmiennych dzisiaj celów strategicznych (np. koleje karpackie), gdyby sieć kolejowa była gęstsza tam, gdzie jej najbardziej potrzeba.

Staje więc przed nami problem bardzo poważny: zjednoczenie gospodarcze Polski. Niewątpliwie przez sam fakt, że zniknęły dawne granice, będzie się odbywał i już się od szeregu lat odbywa proces żywszej wymiany ludzi i towarów między różnymi dzielnicami, przenikanie przemysłów, które dawniej produkowały dla obcych rynków, do dzielnic z sobą na nowo związanych. Ale tym procesem trzeba kierować, trzeba go przyspieszać, niepodobna zdać się biernie na działanie czasu, bo czas jest dobrym pomocnikiem tylko tych, którzy umieją go zaprząć do pracy.

Gospodarstwo narodowe wyraża się przede wszystkim w fakcie istnienia własnego rynku na towary. W granicach tego gospodarstwa niema przeszkód prawnych i politycznych dla swobodnego obrotu i skutkiem tego towar zdolny do konkurencji może dotrzeć wszędzie, opanowywać ten rynek. Dobroczynne skutki faktu, że Polska jest państwem prawie 30-miljonowym, odczuwa już przemysł wszystkich dzielnic, zwłaszcza dawnego Królestwa, odcięty od swoich dawnych rynków zbytu. Osiągnięto by w tej dziedzinie jeszcze większe wyniki, gdyby wytwórczość nasza dość rychło dostosowywała się do potrzeb nowych klientów, i gdyby handel ziem zachodnich i b. Galicji nie był zanadto przyzwyczajony do stosunków z Berlinem i Wiedniem. Należy jednak dążyć usilnie do tego, by pośrednictwo handlowe wyzwoliło się z pod tych przyzwyczajzeń, nie tylko z powodów gospodarczych; okoliczność, że wiele tych rzeczy, które przedtem nabywało się od Niemiec, można nabyć w Polsce, jest ważna także i z punktu widzenia narodowo-politycznego.

Gdy znowu zwrócimy uwagę na gęstość zaludnienia różnych prowincji polskich, to stwierdzimy, że przed naszą wewnętrzną kolonizacją rolną otwarte są bardzo szerokie widnokęgi. Przeludnione Królestwo i zachodnia Galicja, gdzie ziemia jest w nienaturalny sposób rozdrobiona, musi iść na wschód, choćby z tego powodu, że gdzieindziej ujścia nie znajdzie. Kolonizacja wewnętrzna napotyka na ogromne trudności i odbywać się może tylko stopniowo, zwłaszcza wtedy, gdy nowy osadnik nie przychodzi do gotowego gospodarstwa, opuszczonego np. przez Niemca, jak się to przez pewien czas odbywało na ziemiach zachodnich, lecz musi pracę swą rozpoczynać od początku. Ale z chwilą, gdy znajdą się kapitały, gdy zjawi się kredyt długoterminowy, wówczas rozwinie się prawidłowo to osadnictwo, szczególnie doniosłe z punktu widzenia narodowego.

A czy wolno zapominać o kolonizacji miejskiej? Dzielnice zachodnie wytworzyły u siebie polską warstwę średnią, polskiego kupca - której niedostatek jest w Królestwie, a której na wschodzie, po za niektórymi miastami, jak np. Wilnem, niema prawie zupełnie. Dzisiaj już miasta wielkopolskie są przeludnione: otóż jest rzeczą pierwszorzędną doniosłości, by polski kupiec z zachodu, polski przemysłowiec i rzemieślnik poszedł na wschód, gdzie wiele może zrobić, gdzie może zdobyć samodzielną pozycję, stać się ostoją polskości i kultury. Tak jak niegdyś przed wiekami odbywała się w Polsce kolonizacja miejska, kiedy kupiec z zachodu szedł na wschód, tak i dzisiaj ten proces powinien się powtórzyć, z tą tylko różnicą, że będzie to już kolonizacja polska. Ale tak jak

dawniej, i dzisiaj ta kolonizacja wymaga pomocy, opieki, wymaga też zrozumienia tej doniosłości przez społeczeństwo polskie - a przede wszystkim wymaga organizacji.

Najważniejszym jednak warunkiem zjednoczenia gospodarczego Polski jest wytworzenie jednolitego systemu komunikacyjnego. Gdy Fryderyk List nawoływał do zjednoczenia Niemiec, wtedy szczególną uwagę zwrócił na stworzenie narodowego systemu komunikacyjnego. Bez jedności komunikacyjnej niema jedności gospodarczej, niema pełnej niezależności gospodarczej. Ta prawda szczególnie stała się widoczną w ostatnim czasie z uwagi na strajk angielski. Niezwykle pomyslną koniunkturę, wywołaną przez ten strajk węglowy, mogliśmy tylko w części wyzyskać, a to z tego powodu, że tylko drobną część węgla mogliśmy wywieźć własnymi kolejami do własnego morza. Lwia część zarobku przypadła Niemcom. Kraj, który swobodnie nie może wywozić swoich płodów, a jest skazany na pośrednictwo sąsiada, dostaje się w zależność od obcych. A w dodatku tym sąsiadem są Niemcy.

Problem Górnego Śląska, jeden z najważniejszych problemów naszego państwa, jest ściśle związany z zagadnieniem komunikacji. Górny Śląsk ma na ziemiach polskich i przez ziemie polskie swój naturalny teren ekspansji. Uznali to sami Niemcy w czasie wojny, gdy w słynnym memoriale, przedłożonym kanclerzowi Rzeszy przez organizacje gospodarcze, domagali się przyłączenia części Królestwa do Rzeszy a uzależnienia handlowo-celnego reszty Królestwa. Jest naszym obowiązkiem, ale już w inny sposób, zaspokoić ten postulat jedności gospodarczej. Polska stanie się państwem, gospodarczo zjednoczonym wówczas, gdy osią naszego systemu komunikacyjnego stanie się droga z południa na północ ku morzu, gdy ziemia krakowska, zagłębie węglowe i okręgi przemysłowe, położone dalej na północ i na północny wschód zostaną związane swobodniejszą i łatwiejszą niż dzisiaj komunikacją. Na pierwszy plan wysuwa się tu budowa nowej linii kolejowej, stanowiącej najkrótsze połączenie Zagłębia z morzem. Niepodobna tu w tej chwili wchodzić w konkretne problemy techniczne, ale nie można dość mocno podkreślić szczególnej wagi tego zagadnienia.

Powyższe wywody można streścić w ten sposób: Polska nie jest jeszcze zjednoczona gospodarczo, różne jej części jeszcze się z sobą nie zrosły. Jedność gospodarstwa narodowego wyraża się w jednym narodowym rynku zbytu, w dążeniu do skolonizowania dzielnic rzadziej zaludnionych lub ekonomicznie niżej stojących przez dzielnice z gęstszą ludnością lub wyższą kulturą gospodarczą, a przede wszystkim w zbudowaniu narodowego systemu komunikacyjnego, który zespoli mocno różne terytoria Polski i uniezależni nasz wywóz od obcego pośrednictwa.

Niezależność

Za punkt wyjścia polityki gospodarczej bierzemy gospodarstwo narodowe, a nie mówimy ogólnie o gospodarstwie państwa, bogactwie i dobrobycie jego ludności. Wynika z tego, że nie może być obojętne pytanie, w czyich rękach są siły produkcyjne państwa, jaki one mają charakter z punktu widzenia narodowego. Dla polityka, któremu zależy tylko na jak największej sumie bogactwa, zgromadzonego w kraju, jest obojętnym, w czyich rękach jest to bogactwo, czyją własnością są warsztaty produkcyjne i pośrednictwo kredytowe. Nie może to być rzeczą obojętną dla narodu, musi mu zależeć na tym, by wytwórczość i wymiana w Polsce jak najlepiej służyła celom polskiego gospodarstwa narodowego.

Zagadnienie to jest szczególnie doniosłe u nas z tego powodu, że spora część naszej wytwórczości przemysłowej jest w rękach cudzoziemskich kapitalistów i że jesteśmy zależni od kredytu zagranicznego. Położenie to nie ma jakiegoś wyjątkowego charakteru. Rozwój wytwórczości w krajach, które pozostały w tyle po za innymi, zasada się na tym, że do tego kraju przybywa kapitał obcy, że uruchamia w nim produkcję, że zasila także i rodzimą wytwórczość swoim kredytem. Ale ten proces w różnych krajach ma rozmaity przebieg i niejednakowe konsekwencje dla gospodarstwa narodowego państwa, które musiało się zadłużyć zagranicą.

Potężne dzisiaj Stany Zjednoczone Ameryki Północnej jeszcze przed wojną były krajem dłużniczym, zależały od dopływu kapitału europejskiego. Dzisiaj stały się one głównym wierzycielem świata. Włochy nowożytne, po swoim zjednoczeniu, były bardzo ubogie w kapitał, o wiele uboższe niż Polska dzisiejsza. Napłynął do nich kapitał obcy, ale Włosi stopniowo ten kapitał spłacali, wytwarzając własny. Dzisiaj jeszcze jest wiele we Włoszech kapitału obcego, ale nie zajmuje on tam dominującego stanowiska, nie może być mowy o jednostronnej zależności Włoch od zagranicznego kapitału. Podobny proces przeobrażania się państwa z kraju dłużniczego na kraj, który tym dłużnikiem w stosunku do zagranicy być przestaje, bo gromadzi się jego własny kapitał, można śledzić w Japonii i w szeregu innych krajów. Jest to proces normalny: słabe w kapitał gospodarstwo narodowe zapożycza się za granicą po to, by wytworzyć własny kapitał i ugruntować w przyszłości swoją samodzielność finansową.

Istnieją jednak i inne wypadki. Oto np. Portugalia już bardzo wcześnie dostała się pod wpływ kapitału angielskiego i nie umiała się z jego pęt wydobyć. Portugalia nie ma wiele własnego kapitału i w rezultacie jest kolonią angielską z pozorami politycznej niezależności.

Otóż chodzi oto, czy Polska pójdzie po tej drodze, po której poszły Stany Zjednoczone, Włochy, Japonia - czy też stanie się - Portugalią. Od czego zależy ten wynik?

Najpierw od tego, czy zadłużając się za granicą, będziemy umieli równocześnie stwarzać zasoby, które pozwolą nam udźwignąć ciężar tych długów, które pozwolą nam uzyskiwać pożyczki zagraniczne na coraz dogodniejszych warunkach. Procenty od długów musimy spłacać naszą

produkcją, a nie nowymi długami. Kapitał zagraniczny potrzebny jest po to, by uruchomić i zwiększyć naszą wytwórczość, a nie po to, by zmniejszał on stan polskiego posiadania; a więc po prostu kwestia naszej samodzielności w stosunku do obcego kapitału to kwestia naszej wytwórczości, zdolności do wytężonej pracy i gromadzenia oszczędności. Los narodów, które się zadłużają po to by konsumować, nie jest godnym zazdrości.

Po wtóre, wiele zależy od tego, z jakim kapitałem i z jakimi kapitalistami Polska będzie miała do czynienia. Zasada: brać pieniądze, gdzie się da, to zasada bankrutów. Nie jest dla nas niebezpiecznym kapitał, który idzie do Polski tylko po to, by zarobić na oprocentowaniu, a nie ma żadnych ubocznych celów. Wtedy o stosunku do niego rozstrzygają wyłącznie względy finansowe: wysokość oprocentowania, termin spłaty itd. Ale gdy mamy do czynienia z kapitałem, który wykupuje niektóre działy naszej produkcji po to, by ograniczyć współzawodnictwo Polski na rynkach międzynarodowych, to wtedy będzie zupełnie wrogi stosunek do tego kapitału. Jeżeli np. Niemcy chciały lokować swoje kapitały w Polsce po to, by wzmóc u nas żywioł niemiecki, by niejako przedłużyć swoje gospodarstwo narodowe na naszym terenie, to wtedy zupełnie jasnym jest niebezpieczeństwo, które nam zagraża.

Albo czyż może być mowa o niezależności gospodarczej i finansowej państwa, które uzyskało pożyczkę zagraniczną, oddając w zamian kontrolę nad swoim budżetem, a przez to nad swoją polityką, w ręce obcych wierzycieli? Plany takie w stosunku do Polski istnieją, to też musimy się im przeciwstawić bardzo mocno.

Wynika z tego, że kapitał obcy wówczas nie będzie niebezpieczny dla niezależności naszego gospodarstwa narodowego, gdy w parze z koniecznym zapożyczaniem się za granicą pójdzie wytwarzanie własnego kapitału, potęgowanie siły wytwórczej własnego gospodarstwa. W przeciwnym razie kraj stanie się kolonią obcego kapitału, biernym obiektem obcych wpływów politycznych. Do tego prowadzi też wpuszczanie do kraju kapitału, który ma na oku cele polityczne, względnie oddawanie się pod obcą kontrolę w zamian za kredyt zagraniczny.

Równowaga

Gdy mowa jest o planach rozwoju gospodarczego, wysuwa się pytanie czy Polska ma iść raczej w kierunku przemysłowym, czy też główną uwagę zwrócić na rolnictwo. Wielu ludzi wyraża się sceptycznie o dążności do nadmiernego uprzemysłowienia kraju, wielu zagranicznych doradców przestrzega nas przed zbyt silnym popieraniem przemysłu fabrycznego, każe nam przede wszystkim produkować środki żywności i surowce.

Stopień rozwoju przemysłu w jakimkolwiek kraju zależy najpierw od koniunktur w gospodarstwie światowym, a następnie od zasobów naturalnych, które w tym kraju się znajdują. Co do pierwszego, to jest rzeczą dobrze wiadomą, że przemysł przetwórczy ma obecnie warunki bardzo trudne. Wiele państw wysoce przemysłowych cierpi na nadmiar produkcji, spotyka się z coraz większymi trudnościami zbytu. Nie są to przejściowe niedomagania, lecz po pierwsze wynik faktu, że w całym szeregu państw europejskich nastąpiło znaczne zubożenie i zmniejszyła się siła nabywczą ludności, a przede wszystkim kraje pozaeuropejskie, bogate w surowce, gorączkowo rozwijają przemysł u siebie i wypierają Europę z zajmowanego dotychczas przez nią stanowiska głównego dostawcy artykułów przemysłowych. Specjalnie, o ile chodzi o Polskę, to katastrofa rosyjska daje się we znaki naszemu przemysłowi. I w chwili, gdy bogate państwa przemysłowe Europy zachodniej robią kurczowe wysiłki, by utrzymać się na rynkach zagranicznych, nie cofając się przed dumpingiem, a nawet subwencjami dla swego przemysłu, nie można liczyć na to, że Polska, uboga w kapitał, cierpiąca na brak kredytu, bez wyrobionych stosunków w świecie, ze swą słabą organizacją handlową zdoła zająć w krótkim czasie poważne miejsce w wywozie gotowych artykułów przemysłowych. Ten fakt potwierdza statystyka naszego wywozu, w którym gotowe wyroby zajmują bardzo poślednie stanowisko w porównaniu z wywozem środków żywności, surowców przemysłowych i półfabrykatów.

Z drugiej strony, do Polski przychodzi bardzo wiele takich artykułów, które łatwo mogą być wytwarzane w kraju,

nawet bez zakładania nowych warsztatów przemysłowych, a tylko przez pełne wyzyskanie już istniejących sił produkcyjnych. Przemysł nasz może znaleźć w opanowaniu rynku wewnętrznego rekompensatę za trudności w wywozie za granicę i będzie rzeczą zupełnie naturalną, gdy do tego się przystosuje. Zresztą na przeszkody napotyka nie tylko wywóz gotowych produktów fabrycznych, lecz także i niektórych surowców. Wystarczy wskazać na trudności, na które napotyka wywóz węgla, jeżeli się pominie przejściowe koniunktury. Rozwój przemysłu wewnątrz kraju, to wzrost konsumpcji węgla i innych krajowych surowców.

To też lepiej jest, zamiast stawiać pytanie: rolnictwo czy przemysł? – powiedzieć w ten sposób: należy uruchomić tę wytwórczość w Polsce, która ma u nas warunki rozwoju, to znaczy która przede wszystkim opiera się na krajowych surowcach. Jak daleko posunąć przerób tego lub innego surowca, w jakim stadium wytwórczości można dany artykuł wypuścić za granicę, tego z góry nie można

powiedzieć; ale niema racji, by zasadniczo występować przeciw bardziej skomplikowanym procesom produkcyjnym, o ile potrafimy je u siebie rozwijać, o ile nie będą one miały cieplarnianego charakteru.

Polityka, która każe nam niemal wyłącznie produkować środki żywności i surowce, nie liczy się z faktem, że Polska ma ludność już zbyt gęstą, by mogła sobie pozwolić na ten prymitywizm gospodarczy. Ludność ta wzrasta i będzie wzrastała, a jak wiemy, nie bardzo gdzie ma emigrować. Trudno przypuścić, by podniesienie intensywności kultury rolnej, a następnie parcelacja miały zatrzymać na roli znaczny procent tej nadwyżki ludności: w żadnym razie nie zatrudni się wielu rąk, wolnych do pracy. Ludność bezrobotna to nie tylko niebezpieczeństwo społeczne, to zarazem i ciężar finansowy, spadający na gospodarstwo narodowe, a więc choćby pośrednio podrażający produkcję.

To też biorąc pod uwagę nowe zatrudnienia kapitału, trzeba przede wszystkim uwzględnić takie rodzaje wytwórczości, które stosunkowo najwięcej mogą zatrudnić sił roboczych oczywiście w sposób produkcyjny i rentowny. Przy ubóstwie naszego kapitału nie możemy pozwolić sobie na zbytek zakładania przedsiębiorstw, które wymagają ogromnych kapitałów zakładowych, a stosunkowo niewiele mogą zatrudnić rąk roboczych - chyba że wyższe względy na- każą założenie takiego przedsiębiorstwa. Praca u nas będzie tańsza niż gdzieindziej, a kapitał droższy, bo przecież, jesteśmy krajem, który będzie importował kapitał z zagranicy. Z tym musi się liczyć każdy organizator przemysłu, z tym winno liczyć się państwo, opiekujące się przemysłem.

Istnieją jednak rodzaje wytwórczości, które muszą istnieć, choćby były popierane w sposób sztuczny. Dotyczy to przemysłu pracującego na potrzeby obrony kraju, t. zw. przemysłu wojennego. Chyba Polska nie może, z uwagi na swoich sąsiadów i na swoje położenie geograficzne pozwolić sobie na to, by w razie wojny była zdana całkowicie na łaskę losu, o ile chodzi o dostawę materiału wojennego. Poparcie państwa, szczególnie intensywne, nie ma potrzeby rozciągać się na cały przemysł, który może mieć znaczenie dla wojny: w tym wypadku chodzi tu o siedzibę przemysłu. To poparcie ma więc charakter wyjątkowy.

Nie wynika bynajmniej z powyższych wywodów, że państwo ma popierać na równi każdy przemysł, który już istnieje, że każda inicjatywa założenia przedsiębiorstwa, choćby ono nie miało naturalnych warunków rozwoju, może od razu się schronić za wysoki mur celny. Przedsiębiorstwo niezdolne do konkutowania z zagranicą, technicznie nisko stojące, rozporządzające drogim surowcem, źle położone, jest raczej ciężarem niż pożytkiem dla gospodarstwa narodowego. Z uwagi na koniunkturę międzynarodową, na brak kapitału u nas i inne trudności, pożądaną jest jak największa ostrożność przy zakładaniu nowych przedsiębiorstw. Fakt, że czegoś jeszcze w Polsce niema, nie jest jeszcze dostatecznym argumentem, przemawiającym za tym, by nowe przedsiębiorstwo powołać do życia. Inaczej cokolwiek rzecz się przedstawia z przedsiębiorstwami już istniejącymi. Nie można przecież zamknąć fabryk łódzkich dlatego, że w myśl manifestu bankierów międzynarodowych jest to „przemysł lokalny”, według nich jedna z przyczyn niedomagań

gospodarstwa europejskiego, (zresztą podobne przemysły lokalne, bo oparte na sprowadzonym z za morza

surowcu istnieją w całej Europie: do nich należy także i angielski przemysł tekstylny). Trzeba się liczyć z istniejącymi już skupieniami ludności fabrycznej i stopniowo przystosować je do nowych warunków i koniunktur. Im szybciej w Polsce będzie się gromadził kapitał, tym łatwiej przeobrazi się nasza wytwórczość zgodnie z naturalnymi warunkami jej rozwoju.

Ponieważ jednak kapitału mamy mało, musimy gospodarzyć nim najprzezorniej i najoszczędniej. Należy go lokować tam, gdzie uzyska się w stosunkowo szybkim czasie znaczne zwiększenie wytwórczości. Z tego punktu widzenia podniesienie intensywności kultury rolnej ma szczególną doniosłość. Wystarczy wskazać choćby na to, jak szybko amortyzują się nakłady zużyte na melioracje. Na te zaniedbane dziedziny tym bardziej trzeba zwrócić uwagę, bo przecież niema pomyślności przemysłu w Polsce, jeżeli wieś jest uboga.

Z tego wszystkiego widać, że zagadnienie równowagi między rolnictwem i przemysłem, jak również i zagadnienie wyboru między różnymi rodzajami przemysłu, nie da się rozstrzygnąć w skrajny sposób. Decyzja zależy od całego szeregu okoliczności. Decyzja jest trudna, gdyż wchodzi tu w grę interesy różnych grup wytwórczych, poniekąd nawet i interesy różnych dzielnic. Inny bowiem charakter ma przemysł na Górnym Śląsku, zainteresowany w bardziej liberalnej polityce celnej, a czego innego domaga się od państwa przemysł dawnego Królestwa Polskiego. Dążąc do równowagi tych różnych interesów, nie można kierować się żadnymi uprzedzeniami, ani też w rozmaity sposób traktować różnych dzielnic Polski, jednych przemysłów uważać za bliższe a innych za dalsze. Polityka gospodarcza państwa polskiego nie może mieć dzielnicowego zabarwienia. Ale jej charakter zależy nie tylko od obiektywnych danych, reprezentowanych przez różne gałęzie wytwórczości, lecz także i stosunku różnych grup gospodarczych do ogólnopaństwowej polityki.

Należy dążyć do równowagi między produkcją rolniczą a przemysłową na tej drodze, że całą wytwórczość oprze się przede wszystkim na zasadzie przerobu krajowych surowców, dzięki czemu uda się usunąć zbytni import zagraniczny. O ile chodzi o uruchomienie nowych gałęzi wytwórczości lub o rozszerzenie istniejących, to pierwszeństwo ma ta wytwórczość, która w stosunku do kapitału zakładowego zatrudnia stosunkowo najwięcej sił roboczych. W wyjątkowy sposób należy traktować wytwórczość pracującą na potrzeby obrony kraju, poza tym należy być bardzo ostrożnym w zakładaniu nowych zakładów przemysłowych z uwagi na trudne koniunktury handlu światowego. Istnieją gałęzie przemysłu, które u nas nie mają widoków rozwoju i z tym faktem trzeba się liczyć. Polityka gospodarcza państwa, nadając ten lub inny kierunek wytwórczości przemysłowej, winna kierować się wyłącznie tylko powyższymi względami, traktując wszystkie gałęzie wytwórczości i wszystkie dzielnice według tych samych zasad.

Organizacja

Powyższe uwagi nie mają pretensji do tego, by wyczerpać wszystkie zagadnienia, związane z programem gospodarczym Polski, by dać odpowiedź na cały szereg zapytań, na które musi odpowiedzieć polityka gospodarcza państwa. Chodzi tu tylko o zaznaczenie założeń tej polityki, o wskazanie, w jaki sposób i w jakim duchu należy przystępować do tych problemów. Gdy bierze się za punkt wyjścia jedność gospodarstwa narodowego, to wówczas nie formułuje się łatwych szablonów, rozstrzygających z góry wszystkie trudności. Gospodarstwo narodowe jest czymś konkretnym, czymś żywym. Kierowanie nim winno się oprzeć na jego dokładnej znajomości, na zbadaniu wewnętrznych i zewnętrznych warunków; a to zadanie wymaga długiej pracy i długich studiów, musi być wspólnym dziełem wielu czynników, które wpływają na rozwój gospodarczy kraju, musi różne dążenia, interesy sprowadzić do wspólnego mianownika.

Narodowa polityka gospodarcza przeciwstawia się ostro socjalistycznej polityce gospodarczej. Socjalizm na wszystko znajduje łatwą odpowiedź. Gdy zjawi się jakakolwiek trudność, wówczas zjawia się, jak deus ex machina, wszechwładne państwo i ono radzi na wszystko. Istnieje bezrobocie? Według socjalizmu trzeba płacić zasiłki bezrobotnym, albo też państwo ma obowiązek uruchomić „roboty publiczne”, otworzyć wielkie kredyty dla zatrudnienia bezrobotnych mas. Brak jest walut na rynku? Wtedy wydaje się przepisy policyjne, zabraniające swobodnego obrotu walutami i dewizami, albo nawet szuka się ich po bankach i prywatnych kieszeniach. Rośnie drożyzna? A od czego są ceny maksymalne, urzędy walki z lichwą, które niewątpliwie poskromią „paskarstwo”. Żle funkcjonuje jakakolwiek gałąź przemysłu? Upaństwowić ją, mianować komisarza rządowego, a wszystko będzie dobrze.

Tego rodzaju znachorstwo może popłacać w demagogii ulicznej, ale już nikt poważnie nie bierze tych środków zaradczych. Zawiodła nie tylko i u nas gospodarka państwowa, prowadzona bezpośrednio. Rozumiemy dzisiaj, że zjawisko drożyzny ma głębsze przyczyny, niż zmoję producentów lub pośredników. Próby upaństwowienia obrotu walutowego osiągały zawsze wyniki wręcz przeciwne od zamierzonych. Socjaliści na Zachodzie, gdy dochodzą do władzy, wystrzegają się dość stanowczo rządzenia metodami socjalistycznymi. Wszelako wpływ myślenia socjalistycznego zaznaczył się dość głęboko nawet i w sferach dalekich od socjalizmu. Wyraża się on w wierze we wszechpotęgę państwa, we wkładaniu na nie zadań, których państwo nie może spełnić, a przede wszystkim w rozwoju tendencji klasowych, w dążności, by różne zagadnienia gospodarcze ujmować nie na tle jedności gospodarstwa narodowego, lecz pod klasowym kątem widzenia.

Socjalizmowi przeciwstawił się liberalizm, apoteozujący zasadę wolnej konkurencji. Hasło „wolnego handlu” miało być znowu lekarstwem na wszelkie niedomagania. Liberalizm wskazywał słusznie na wady państwowej gospodarki, na rujnujący siły wytwórcze stosunek socjalizmu do kapitału, wykazywał bezcelowość reglamentacji życia gospodarczego. Jednakże ta prosta formuła: „wolny handel”, nie starczy za program gospodarczy. Przede wszystkim nie jest prawdą, by wolność

gospodarcza prowadziła zawsze do wolnej konkurencji, do cen jak najniższych i do najlepszej produkcji. Żyjemy obecnie nie w okresie wolnej konkurencji, lecz monopolów, i to zarówno monopolów kapitału jak i pracy. Związki zawodowe, trusty, kartele, syndykaty wpływają na produkcję, organizują ją na ten lub inny sposób. Państwo nie może zrzec się wpływu na życie gospodarcze, poprzestać tylko na pilnowaniu porządku i bezpieczeństwa; czy chce czy nie chce, musi wywierać stanowczy wpływ na gospodarstwo narodowe.

Jeżeli przemysł domaga się, i słusznie, ochrony celnej, to wtedy ten przemysł zrywa z zasadą wolnego handlu. Jeżeli wytwórczość w dobie kryzysu ucieka się do państwa o pomoc, to ta wytwórczość objawia dążności, sprzeczne zarówno z duchem, jak i literą liberalizmu. Bardzo wielu ludzi w Polsce przypisuje państwu decydującą rolę w uzyskaniu kredytu zagranicznego, domaga się, by państwo zorganizowało kredyt długoterminowy. Istotnie dzisiaj kredyt państwowy w naszym życiu gospodarczym odgrywa rolę bardzo wybitną, może nawet większą, niżby sobie tego należało życzyć. Ale w tych warunkach, gdy mimo wszystko działalność gospodarcza państwa się rozrosła, często przy współdziałaniu tak zw. sfer gospodarczych, niepodobna jest już biernie powtarzać dawnych formuł liberalnych.

Podstawą rozwoju gospodarczego musi zostać prywatna inicjatywa i przedsiębiorczość. Koniecznym jest usunięcie wielu przeszkód, które jej stoją na drodze. Koniecznym jest zabezpieczenie wolnego tworzenia się kapitałów. Samorzutny pęd do rozwoju gospodarczego musi odżyć: w przeciwnym razie nasze gospodarstwo narodowe będzie pędziło żywot suchotniczy. Ale polityka gospodarcza państwa nie może poprzestać na tych bardzo ważnych, lecz raczej negatywnych zastrzeżeniach. Poszczególne interesy gospodarcze są zorganizowane czynnie, uzbrojone nawet do walki. Istnieją między nimi nieraz sprzeczności, a zawsze zachodzi potrzeba koordynacji. Ta koordynacja nie wytworzy się sama przez się. Państwo musi mieć, pracując razem ze zrzeszeniami społeczno-gospodarczymi, linię przewodnią i plan w prowadzeniu tej polityki, a zarazem te wszystkie zrzeszenia, związki, organizacje, muszą mieć strukturę, przystosowaną do tej współpracy i być ożywione duchem tej współpracy na gruncie jedności gospodarstwa narodowego. W przeciwnym razie polityka gospodarcza państwa nie ruszy z martwego punktu.

Urobiło się błędne przekonanie, że politykę gospodarczą państwa prowadzi tylko rząd, a zaś czynniki społeczne występują w stosunku do niego w roli petentów, krytyków lub widzów. Nigdy tak nie było, a tym bardziej nie jest dzisiaj, gdy różni uczestnicy produkcji są zorganizowani, gdy mają swoje związki, gdy wyrosły potężne kartele i trusty. Wielki bank, który w tym lub innym kierunku zwraca swoją działalność kredytową, jest nieraz bardzo poważnym czynnikiem polityki gospodarczej. Swobodne zrzeszenia konsumentów wywierają duży wpływ na organizację handlu. Związek zawodowy robotniczy, jakkolwiek ma zwykle tylko na oku cele społeczne, oddziaływa dodatnio lub ujemnie na położenie przemysłu. Pisz się obecnie dużo o polityce trustów, karteli i syndykatów, jako związków, które w organizacji życia gospodarczego występują w roli czynnika samodzielnego; przecież nawet w niektórych krajach te organizacje narzucają swoją politykę państwu.

Można pójść jeszcze dalej i stwierdzić, że nawet prywatne jednostki, bez względu na ich pozycję materialną i siłę oddziaływają w ten lub inny sposób na stan gospodarstwa narodowego. Jeżeli ktoś wybiera sobie ten lub inny zawód, to przez to samo wpływa na strukturę społeczno-gospodarczą narodu. Jeżeli kto oszczędza zamiast trwonić pieniądze, powiększa kapitał narodowy i przyczynia się do uruchomienia produkcji. Jeżeli ktoś idzie na zagrożoną narodowo placówkę i tam organizuje życie gospodarcze, wzmacnia wtedy narodowe gospodarstwo. Niema jednostki, której działalność, choćby w minimalnym stopniu nie miała znaczenia dla gospodarstwa narodowego. Każdy w swoim życiu ponosi odpowiedzialność za losy narodu - i powinien mieć świadomość tej odpowiedzialności; dążąc nawet do celów czysto zarobkowych, prywatno-gospodarczych, nie może zapominać o związku, który zachodzi między jego pracą, jego życiem, a życiem całości.

Przed wszystkim jednak różne dążenia i interesy występują w sposób zorganizowany. Państwo ma do czynienia z reprezentacją różnych interesów gospodarczych i zawodowych, z programem gospodarczym różnych zrzeszeń i stronnictw. Jak te rzeczy ułożyć, jak je zharmonizować, jak z tego chaosu stworzyć wielką całość?

Narzekano się powszechnie na to, że nasze stronnictwa polityczne nie mają dość wyraźnych programów gospodarczych, że dla celów politycznych poświęcają gospodarcze zasady. Wielokrotnie wskazywano na to, że poziom obrad parlamentu nad gospodarczymi zagadnieniami nie jest dość wysoki. W parlamencie mieli nie być dostatecznie reprezentowani fachowcy, mający dostatecznie solidny kontakt z życiem, z realnymi jego zagadnieniami i trudnościami. Niewątpliwie stronnictw politycznych było u nas zbyt wiele, a ta okoliczność nie sprzyjała wytworzeniu się wyraźnego programu gospodarczego, bo nawet i pomiędzy grupami politycznymi, bliskimi sobie, na pierwszy plan siłą rzeczy wysunęło się to, co je różni, a nie to, co je łączy. Ale obecnie zmalało znaczenie parlamentu, a natomiast wysuwa się idea, by większą rolę w ustaleniu polityki gospodarczej państwa przyznać reprezentacji zrzeszeń gospodarczych i zawodowych, by je zaprzęć do bardziej czynnej pracy polityczno-ekonomicznej.

Idea reprezentacji interesów jest obecnie bardzo modna. Przyszła ona do nas z Zachodu: próby faszystowskiej organizacji związków produkcyjnych, tak zw. „korporacji”, znajdują u nas zwolenników. Mniejsza o to, że to naśladownictwo jest bardzo powierzchowne. Idea faszystów u samych podstaw przeprowadza zasadę współdziałania kapitału, zdolności technicznych i pracy fizycznej, włoskie korporacje oparte są na tym współdziałaniu i każdy związek produkcyjny występuje już na zewnątrz jako jedna całość. Niepodobna też o tych włoskich próbach wypowiedzieć ostatecznego sądu; zresztą polityką gospodarczą włoską kieruje faszyzm za pośrednictwem swojej organizacji, a nie „korporacje”. Wreszcie co kraj to obyczaj, naśladownictwo najpiękniejszych nawet wzorów może się łatwo wy. rodzić w karykaturę, zwłaszcza gdy jest powierzchowne, gdy nie liczy się z miejscowymi warunkami i stanem faktycznym.

Być może, że z czasem przedstawicielstwo różnych interesów gospodarczych i społecznych zdoła wytworzyć organ, wywierający doniosły wpływ na politykę gospodarczą państwa. Niepodobna

jednak tego oczekiwać już w najbliższej przyszłości a to ze względu na charakter zrzeszeń, reprezentujących te różne interesy.

Wszystkie te zrzeszenia, bez względu na to, czy mają one charakter kapitalistyczny, czy reprezentują „pracę”, są przede wszystkim przystosowane do celów obrony konkretnych interesów gospodarczych i społecznych. Niektóre z nich w swoich dążeniach wybiegają po za podwórkę partykularnych interesów, ale tego nie można powiedzieć o wszystkich, nawet o ich większości. Gdy się dzisiaj sprowadzi je razem, to jak wskazują dotychczasowe doświadczenia, nie wynika z tego nic pozytywnego: przeciwnie słowa pozostają takie same, jakie przedtem były, dyskusje tych przedstawicieli interesów nie różnią się ani tonem, ani poziomem od zwyczajnych dyskusji w parlamencie; zresztą tak się złożyło, że w znacznej części i tu, i tam występują publicznie ci sami ludzie, bo specjalnie zawodowe związki robotnicze są raczej organami politycznych partii, działających na tym terenie.

Kiedy te wszystkie związki staną się czymś więcej, kiedy spełnią szersze zadanie? Gdy oparte zostaną na innych podstawach ideowych, gdy obrona klasowego czy zawodowego interesu nie będzie dla nich wyłącznym celem i racją ich istnienia, jak się to dzisiaj zazwyczaj dzieje. Podstawą ich działalności musi stać się przekonanie, że droga do dobrobytu klasy prowadzi przez potęgę Polski, że ni-komu nie wolno jest formułować roszczeń, które nie liczą się z ich konsekwencjami dla gospodarstwa narodowego. Gdy się zrozumie lub się będzie musiało zrozumieć, że klasa, zawód, grupy produkcyjne mają o tyle rację istnienia, o ile służą do wzmocnienia narodowego gospodarstwa, to wówczas inną doniosłość będą miały te organizacje. Wówczas ich życie stanie się bardziej pełne i bogate, nie będą go wypełniały interwencje u władz w partykularnych interesach i walki o wysokość płacy, lecz przyczynią się one do podniesienia zawodów, które reprezentują, otworzą przed nimi szersze widnokręgi, będą czynnikiem obywatelskiego

wychowania; zdobędą sobie wtedy te wartości, które miały korporacje w dobie swego rozkwitu w wiekach średnich, kiedy wychowywały swoich członków i podnosiły ich kulturę. Wówczas problem zużytkowania tych nowych korporacji w ustroju politycznym stanie się bardziej aktualnym.

By to wszakże nastąpiło, trzeba długo czekać i długo pracować. Dzisiaj jeszcze związki gospodarcze i zawodowe, jakkolwiek z ich głosem trzeba się liczyć, nie dorosły do spełnienia tego zadania. A tymczasem potrzeba czynnika, który by koordynował różne dążenia gospodarcze, który by wytworzył program gospodarczy, jest bardzo pilna - bo bez tego wszelkie próby kierowania polityką gospodarczą obracają się w błędnym kole.

Zadanie powyższe może spełnić tylko wielka organizacja polityczna, która zaprzęgnie do twórczej pracy w dziedzinie polityki gospodarczej wszystkie warstwy narodu, a sama znajdzie w nich silne oparcie, bo nie będzie wyrazem ani walki klasowej, ani supremacji jednej warstwy nad drugą, lecz w swych dążeniach da wyraz jedności gospodarstwa narodu. Powiąże ona życie gospodarcze z

całością zadań politycznych, złagodzi przeciwieństwa klasowe, w życie zawodowe wprowadzi pierwiastek dyscypliny i służby dla przyszłości narodu.

Tego zadania nie spełnią stronnictwa słabe, chwiejne w swoich dążeniach, przystosowujące się łatwo do każdej okoliczności. Tego celu się nie osiągnie, gdy nasze życie polityczne będzie rozbite na szereg drobnych grup, które współzawodnicząc z sobą, zatracają z oczu wielkie idee przewodnie polityki gospodarstwa narodowego. Niewątpliwie nasze stronnictwa często nie doceniały wagi zagadnień gospodarczych, nie zawsze umiały z nich wybrnąć: nieraz odsuwano i omijano trudności zamiast wziąć się z niemi za bary.

Tylko wtedy, gdy polityka narodowa przejmie się wielkimi celami gospodarczymi, a gdy z drugiej strony czynniki gospodarcze zrozumieją, że gospodarstwo musi mieć swoje podstawy polityczne, zwłaszcza w obecnej chwili, gdy zagraża nam tyle niebezpieczeństw, gdy anarchia pragnie podnieść głowę-tylko wtedy to, co się nazywa programem gospodarczym, stanie się rzeczywistością.

Można by mniej się przejmować zagadnieniami gospodarczymi, gdyby chodziło tu tylko o podniesienie dobrobytu ludności, jej zwyczajne wzbogacenie. Zagadnienie jest poważniejsze: chodzi tu raczej o walkę z nędzą, z bezrobociem szerokich mas ludności. Ale jest rzecz jeszcze ważniejsza od spraw dobrobytu i zatrudnienia wolnych rąk roboczych. Zagadnienie rozwoju narodowego gospodarstwa to zagadnienie całości i niezależności naszego państwa. Niebezpieczeństwa zewnętrzne, które nam zagrażają, stają się widoczne nawet dla tych, którzy ich nie chcieli dojrzeć. Nie wydobędziemy z siebie dostatecznej siły obronnej, jeżeli nie wzmożemy siły gospodarczej, jeżeli nie uruchomimy naszych zasobów. Od tego zależy powaga państwa polskiego, jego wartość dla świata. Komu wiadomo jak mocno mamy nadszarpaną w świecie opinię skutkiem naszych niedomagań gospodarczych, ten zrozumie konieczność poprawy, konieczność bardziej celowej i skutecznej polityki gospodarczej. I kto tylko jest poinformowany o tym, jak gorączkowa i zarazem wytrwała praca wre za naszą zachodnią granicą, praca z myślą i uczuciem, skierowanym przeciw Polsce, ten nie będzie się wahał, by usunąć wszelkie przeszkody, krępujące nasz rozwój gospodarczy. I w tym znaczeniu problem gospodarczy jest równocześnie problemem politycznym. Idea gospodarstwa narodowego jest tym punktem, na którym polityka i gospodarstwo podadzą sobie rękę.



Roman Rybarski – (ur. 1887) Ekonomista i działacz ruchu narodowego, jeden z głównych ideologów frakcji „starych” w ramach endecji. W trakcie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczął działalność w Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. W 1910 r. stał się również członkiem Ligi Narodowej. W pierwszych latach II RP pełnił szereg funkcji w resortach gospodarczych. Później poświęcił się pracy naukowej na Politechnice Warszawskiej i Uniwersytecie Warszawskim, by w latach 1923-1924 powrócić do współpracy z rządem, tym razem Władysława Grabskiego. Po 1926 r. wszedł w skład władz Obozu Wielkiej Polski. W latach 1928-1935 był posłem Stronnictwa Narodowego na Sejm i prezesem klubu parlamentarnego partii. Po wybuchu II wojny światowej Rybarski był zaangażowany w konspirację. W maju 1941 r. aresztowało go Gestapo. Został uwięziony na Pawiaku, a następnie wywieziony do obozu Auschwitz, gdzie również brał udział w organizacji konspiracji. Zmarł w obozie, w marcu 1942 r., według różnych źródeł, z powodu choroby lub rozstrzelany.

„Polityka i Gospodarstwo” to najbardziej znana praca Romana Rybarskiego. Broszura została wydana w 1927 r., w ramach serii zeszytów programowych OWP. Rybarski wyłożył tu swoje poglądy na szereg zagadnień ekonomicznych, formułując je w duchu wolnorynkowym. Autor nie unika przy tym poparcia dla interwencjonizmu państwowego tam, gdzie będzie wymagał tego interes narodowy.



**Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej**